

Gerda Weissmann-Klein, *All But My Life. A Memoir*, Indigo, London 1997, 264 s. (cytaty z książki w tłumaczeniu własnym)

Urodzona w Bielsku Gerda Weissmann-Klein, przeżyła piekło II wojny światowej. We wspomnieniach pt. *All But My Life*, niewydanych jeszcze po polsku, opisała swoje dramatyczne losy. Straciła całą rodzinę, przeszła trzyletnią gehennę w hitlerowskich obozach pracy przymusowej. Jej wspomnienia są poruszającą lekturą oraz historycznym świadectwem czasów zagłady. Dla naszego miasta książka ta ma szczególnie cenną wartość dokumentalną, bowiem Gerda Weissmann-Klein opisuje tu m.in. swój pobyt w obozie *FAL Grünberg I*

Autorka książki

All But My Life

w przyszłym roku będzie obchodzić dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin. Jest ona najprawdopodobniej jedyną żyjącą do dziś osobą, która przeszła obóz pracy w *Grünberg*

oraz przetrwała morderczy marsz śmierci po jego likwidacji.

FAL Grünberg I

, filia obozu Gross-Rosen, zlokalizowana była w zabudowaniach fabryki Deutsche Wollwaren Manufaktur przy Breslauer Straße 33. Zielonogórzanie doskonale znają to miejsce przy ulicy Wrocławskiej. Niegdyś mieściła się tam fabryka Polskiej Wełny, dzisiaj zamieniona na galerię handlową.

Gdy wybuchła II wojna światowa, Gerda Weissmann miała piętnaście lat, kochających rodziców i brata, doskonale zapowiadającego się studenta chemii, z naukowymi ambicjami. Ich dotychczasowe życie upływało po znakiem rodzinnej miłości i materialnej stabilizacji. Weissmannowie radzili sobie nieźle – ojciec był współwłaścicielem fabryki futer w Bielsku. Rodzina mieszkała w domu na przedmieściach miasta, z ogrodem wznoszącym się na wzgórzu, wtapiającym się w malowniczy krajobraz u stóp Beskidów. W domu mówiono po niemiecku, ale Gerda uczyła się w szkole także języka polskiego.

Znikający ludzie

Pierwsze dni wojny przynoszą lęk i niedowierzenie na przemian z nadzieją, że to nie potrwa długo. Żydzi, m.in. także rodzina Weissmannów, doświadczają „specjalnego traktowania” – muszą zarejestrować się na policji i oddać wszystkie cenne przedmioty: „złoto, samochody, rowery, radia, a nawet wieczne pióra” (s. 12). Wychodząc do miasta, noszą na rękawie opaskę z sześcioramienną gwiazdą. Ich racje żywnościowe są o połowę niższe niż przydziały dla innych osób. Charakterystyczne, że Gerda Weissmann-Klein początkowy okres okupacji niemieckiej opisuje niemal wyłącznie przez pryzmat tego, co działo się w domu, jakie panowały wśród jej bliskich i znajomych nastroje. Nie ma tutaj prawie żadnych obrazów i scen z okupowanego miasta.

Stopniowo z otoczenia Gerdy zaczęli znikać ludzie. Jej brat Artur został wywieziony w połowie października 1939 roku na wschód do pracy. Przez jakiś czas docierały do rodziny jego listy, co dawało cię otuchy i nadziei, że wojenny koszmar wkrótce się skończy. Wyjeżdżali też inni krewni i koleżanki Gerdy. Przychodziła od nich korespondencja, ale stopniowo kontakty coraz częściej się rwały, coraz więcej było niewiadomych, jeśli chodzi o ich dalsze losy. Rozpadały się rodzinne więzi, ubywało coraz więcej członków społeczności. Narastał strach i poczucie niepewności jutra.

W pierwszych rozdziałach wspomnień autorki znajdujemy wiele wspomnień z przed wojny, kojących i szczęśliwych obrazów normalnego życia. Jak się później okaże, to jedyne dziedzictwo, jakie Gerdzie udało się ocalić z rodzinnego domu. Najpierw, w kwietniu 1942 roku, pozostałe jeszcze na miejscu rodziny żydowskie (niecałe 300 osób) wykwaterowano do baraków przy kolejowej rampie. Utworzono tam getto. Stamtąd droga prowadziła do obozów pracy przymusowej lub prosto do Auschwitz. Okupowane przez Niemców miasto Bielitz, jak wiele innych miast, musiało być Judenrein – wolne od Żydów. Przed wojną mieszkało ich tam osiem tysięcy. Zniknęli wszyscy.

„Bo wierzyliśmy w człowieka”

Ostatnim prezentem urodzinowym, który Gerda otrzymała od rodziców, była pomarańcza. Matka kupiła ją za złoty pierścionek. To były ostatnie wspólne chwile całej rodziny. Wkrótce potem, w maju 1942 roku, ojciec został przydzielony do obozu pracy w Suchoj. Po wzruszającym pożegnaniu na stacji kolejowej Gerda nie zobaczyła go już nigdy więcej. Dzień później i ona z matką musiały wyruszyć w drogę do Wadowic bydlęcymi wagonami.

Dlaczego szliśmy jak pokorne owieczki na rzeź? Dlaczego nie walczyliśmy? Co mieliśmy do stracenia? Tylko życie, więcej nic. Dlaczego nie uciekaliśmy, nie chowaliśmy się? Być może mielibyśmy szansę przetrwać. Dlaczego świadomie i posłusznie wchodziliśmy w ich szpony? Ja wiem dlaczego. Bo wierzyliśmy w człowieka. Bo tak naprawdę nie przypuszczaliśmy, że ludzka istota jest zdolna do popełnienia takich zbrodni (s. 89).

Gerda była za młoda, by umrzeć, w przeciwieństwie do matki. Rozdzielono je. Ostatnie słowa, które od niej usłyszała, brzmiały: „bądź silna!”

Od tej pory osiemnastoletnia Gerda była zdana tylko na siebie. Po ukochanych bliskich zostały jej tylko zdjęcia. Szczęście, że obok niej znalazła się chociaż serdeczna przyjaciółka jeszcze z Bielska, Ilse. Obie będą do końca wzajemnie dodawać sobie sił i wspierać, by stawić czoło kolejnym etapom nieludzkiej wędrówki przez wojenne i obozowe piekło, gdzie trudno było liczyć na najdrobniejszy okrucieństwo.

Bolkenhain i Merzdorf

Autorka przebywała najpierw ponad rok w obozie pracy Bolkenhain – Bolków. Wraz z innymi więźniarkami trafiła do pracy w tkalni. Trzeba było pracować jedenaście godzin dziennie, nogi puchły od ciągłego stania, od fruujących w powietrzu drobinek tkanin bolały oczy. Warunki były trudne, choć Gerda zauważa, iż dzięki obozowym funkcjonariuszkom życie było tam i tak stosunkowo znośne, nie tak nieludzkie, jak w innych obozach. Więźniarki mogły cieszyć się niewielką namiastką normalności, organizując np. występy teatralne. Można było prowadzić korespondencję. Do Gerdy docierały (okradane w połowie) paczki od rodziny z Turcji. Jeszcze tam, w Bolkenhain otrzymywała listy od brata. Na listy od rodziców oczekiwała na próżno.

Etap kolejny: obóz w Merzdorf – Marciszów (autorka zapisuje nazwę obozu jako „Märzdorf”). Tam Gerda ciężko pracowała najpierw przy kładzeniu cegieł, następnie – ponownie w tkalni. Transport do Landeshut – Kamiennej Góry, gdzie – podobnie jak w dwóch poprzednich obozach – więźniowie pracowali przymusowo na rzecz firmy przędzalniczej Kramsta-Methner-Frahe. Na stronie internetowej Muzeum Gross Rosen wśród informacji o jego licznych filiach można przeczytać, że w Bolkenhain i Merzdorf przebywali wyłącznie więźniowie mężczyźni. Tymczasem według relacji Gerdy Weissmann-Klein w obu tych obozach przebywały i pracowały również kobiety.

Grünberg

Autorka podaje, że w maju 1944 roku wraz z innymi więźniarkami została przewieziona do

obożu w Grünberg, natomiast z informacji znajdujących się na stronie internetowej Muzeum Gross Rosen wynika, że obóz został utworzony miesiąc później. Przeżycia zapisują się czasem inaczej w subiektywnej pamięci, co w żaden sposób nie umniejsza walorów pamiętnikarskich tej książki. Wspomnienia z *Grünberg* są dla Gerdy szczególnie smutne.

To było miejsce, gdzie w pięknej scenerii rozgrywało się okrucieństwo. Pokryte winoroślą pagórki, których sylwetki rysowały się na tle błękitnego nieba, wydawały się z nas naigrywać. Rozległy obóz został wybudowany jako część przędzalni niedługo przed wojną. Słońce świeciło przez szklany dach. Obóz był nowoczesny, wysprzątny, czysty – i przepelniony cierpieniem (s. 167).

W chwili przyjazdu Gerdy obóz liczył około tysiąca kobiet. Wszystkie były skazane na bezduszny sadyzm Betriebsleiters. Bił zwiniętą w pięść dłoń, na której nosił duży sygnet. Zadawane przez niego ciosy bolały i goiły się długo.

Z przodu mieścił się budynek obozowego biura z mnóstwem błyszczących okien, wychodzących na wielkie rabaty kwiatowe w kształcie gwiazd, a wokół fabrycznych murów rosły setki różanych krzewów. Wzdłuż ścieżek były grządki kwitnących tulipanów (s. 170).

Gdy Gerda maszerowała każdego ranka z obozu do fabryki, z trudem powstrzymywała się, by nie wybiec z szeregu i nie dotknąć tych pięknych, pachnących kwiatów, o tej porze zwykle pokrytych rosą.

Co dwa miesiące więźniarki były prześwietlane. Gdy pojawiały się objawy gruźlicy – wysyłano je do obozu w Auschwitz. Gerda zastanawiała się z lękiem: ile jeszcze prześwietleń pozostało? Czy kolejne będzie oznaczało wyjazd ku śmierci, czy może jednak uda się dotrzeć do wyzwolenia?

Grünberg-Volary

29 stycznia 1945 roku rozpoczęła się ewakuacja obozu w Grünberg. Podzielone na dwie grupy kobiety wyruszyły w jeden z najdłuższych i najtragiczniejszych marszów śmierci II wojny światowej. Gerda Weissmann-Klein znalazła się wśród tych kobiet, które szły przez Drezno i Saksonię do Bawarii, a następnie dotarły do miejscowości Volary w Czechach. Tam 5 maja 1945 wyzwolili je amerykańscy żołnierze. Przetrwiała zaledwie jedna trzecia z tych, którym ponad trzy miesiące wcześniej kazano wyjść z obozu w Grünberg. Wśród nich – Gerda. Wraz z nią ocalały zdjęcia jej rodziny, ukryte w butach narciarskich, które dziewczyna założyła jeszcze w dniu opuszczenia rodzinnego domu. Wtedy było lato, ale jej ojciec nalegał, by koniecznie zabrała te buty. Przeszła w nich wszystkie obozy, marsz śmierci i doczekała wolności. Jej przyjaciółce Ilse do ocalenia zabrakło kilku dni. Zmarła na rękach Gerdy.

Zapiski Gerdy Weissmann-Klein na temat realiów obozowego życia mają bezcenny walor dokumentalny. Gdy wojenne piekło przeżywają tylko nieliczni, liczy się każdy głos, każde świadectwo i wspomnienie tych tragicznych czasów, w których działo się tyle potwornych rzeczy, przekraczających ludzką wyobraźnię. Dzięki pamiętnikom Gerdy Weissmann-Klein nigdy nie odejdzie w zapomnienie praca ponad siły więźniarek obozowych – przymusowych robotnic, ich głód, samotność, strach i choroby, których doświadczały. Nie zostanie przemilczane okrucieństwo obozowych katów i oprawców.

Truskawki ze śmietaną

Autorka nie epatuje jednak drastycznymi opisami obozowych realiów. W zamian mamy tu wiele epizodów, które świadczą o wielkiej wewnętrznej sile Gerdy i jej współtowarzyszek oraz ich usilnym dążeniu do ocalenia człowieczeństwa. Znajdziemy tu liczne pogrzipające opisy, gdy więźniarki wspierały się wzajemnie i nie przestawały snuć planów na powojenne czasy.

Kiedy wojna się skończy? Gerda zakłada się o to z inną dziewczyną, o wielki puchar świeżych truskawek ze śmietaną. Dług do uregulowania – zaraz po wyzwoleniu.

Fragmentami szczególnie poruszającymi są przytaczane przez Gerdę Weissmann-Klein sylwetki więźniarek z jej otoczenia i historie ich życia. Autorka jest świadoma tego, że prawdopodobnie jest jedyną osobą na świecie, która może o nich opowiedzieć i nakreślić ich portrety, z których każdy nosi rys niepowtarzalnej osobowości i indywidualności. Tylko tak można uchronić pojedynczego człowieka od zapomnienia i zniknięcia bez śladu. Tylko tak można go na zawsze ocalić, wydobywając go spod stosu bezdusznych statystycznych danych dotyczących liczby wojennych ofiar.

Oskar

Tuż po wyzwoleniu szczęście błyskawicznie upomniało się o Gerdę Weissmann. Poznała amerykańskiego żołnierza niemieckiego pochodzenia, Kurta Kleina, który cierpliwie pomagał wrócić jej do zdrowia po wyczerpujących obozowych doświadczeniach. Rok po wojnie, w wieku 22 lat, była już jego szczęśliwą żoną. Państwo Klein zamieszkali w USA. Doczekali się trojga dzieci i ośmiorga wnuków. Gerda Weissmann-Klein ma wielki wkład w edukację młodych ludzi. Do 2012 roku prowadziła swoją działalność w ramach fundacji Gerdy i Kurta Kleinów, dzieląc się swoimi doświadczeniami i przeżyciami – by nie zaginęła pamięć o Holokauście i by nie powtórzyły się okrucieństwa wojny. Ze swoimi wykładami dla szkół odwiedziła wszystkie amerykańskie stany. W 2011 roku została odznaczona przez prezydenta USA Baracka Obamę Prezydenckim Medalem Wolności. Na podstawie wspomnień Gerdy Weissmann-Klein nakręcono film dokumentalny pt. *One Survivor Remembers* (Ocalona pamięta), który w 1995 roku otrzymał Oscara, nagrodę amerykańskiej Akademii Filmowej w kategorii filmów dokumentalnych. Film ten został oficjalnie zatwierdzony jako materiał edukacyjny dla amerykańskich szkół średnich do realizacji tematów związanych z promowaniem wiedzy o historii Holokaustu, prawach człowieka oraz z kształtowaniem postaw otwartości i tolerancji.

Ukazanie się polskiego tłumaczenia książki Gerdy Weissmann-Klein *All But My Life* byłoby wypełnieniem istotnej luki – m.in. także w wiedzy o przeszłości naszego miasta.

Strona internetowa Muzeum Gross-Rosen: <http://www.gross-rosen.eu/> [dostęp 17 lipca 2013]

Joanna Kapica-Curzytek